Kraków, 22-go marca 1914 r.

Rok 10. Nr. 6

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do „Prawdy“ nr. 12.

Dzieci kochane!

Wiecie z katechizmu, że pięć jest warunków potrzebnych do dobrego przyjęcia Sakramentu Pokuty; najpierw trzeba sobie grzechy przypomnieć, czyli zrobić rachunek sumienia, potem przeprosić P. Jezusa i obiecać poprawę, czyli wzbudzić żal za grzechy i mocne postanowienie poprawy, następnie wyznać grzechy swoje przed kapłanem, czyli odbyć spowiedź, wreszcie odmówić zadaną pokutę, i to się nazywa zadosyćuczynienie. Do spowiedzi nie prędzej możesz przystąpić, aż wypełnisz pierwsze trzy warunki, to jest, zrobisz rachunek sumienia, wzbudzisz żal za grzechy i postanowienie poprawy. Potem odmów jeszcze przed spowiedzią modlitewkę zwaną spowiedź powszechna: Ja grzeszny, spowiadam się Panu Bogu Wszechmogącemu w Trójcy św. Jedynemu, Najświętszej Pannie Maryi, Wszystkim Swiętym i Tobie, Ojcze duchowny, żem zgrzeszył myślą, mową i uczynkiem: moja wina, moja wina, moja bardzo wielka wina!

Odmów tę modlitewkę z uwagą i pobożnie. Ona ci przypomni, że spowiedzi twojej słucha całe niebo. Słucha Bóg Ojciec i cieszy się, że po spowiedzi będziesz znowu miłem Jego dzieckiem. Słucha Syn Boży, Pan Jezus, który czeka, aby Krwią Swoją Najświętszą obmyć duszę twoją i oczyścić z grzechu, i przebaczyć i kary, na które zasłużyłeś. Słuchał Twojej spowiedzi Duch Swięty i raduje się, że dusza twoja przez dobrą spowiedź stanie się Jego mieszkaniem. On Sam, Duch Swięty zamieszka w duszy twojej, gdy się dobrze wyspowiadasz, da ci łaskę poświęcającą,

która jakby śliczna, biała sukienka przystroi twoją duszę, uczyni ją świętą i miłą P. Bogu. Słucha twojej spowiedzi Matka Najświętsza, która cię tak bardzo kocha — i cieszy się, że przeprosisz Jej Syna i już Go nie chcesz obrażać grzechami. Słuchają wszyscy Święci i radują się, że przez dobrą spowiedź staniesz się do nich podobny. Całe niebo: Bóg, Marya, Święci i Aniołowie patrzą na ciebie i błogosławią ci, gdy przystąpisz do spowiedzi; a gdy odmawiasz pobożnie spowiedź powszechną, prosisz Ich o tę pomoc i błogosławieństwo, abyś dobrze się wyspowiadał, a Oni ci jej z pewnością nie odmówią.

Dzieci kochane! Umarł w tych dniach (we wtorek 10 b. m.) ksiądz redaktor Wesoliński, który więcej niż 10 lat to pisemko dla dzieci wydawał. Zmówcie paciorek za Jego duszę, a które z was mogą, niech Komunią św. przyjmną i za Niego ofiarują.

JAK TO BYŁO W POLSCE.

(OPOWIEDZIAŁ DZWONNIK).

(Ciąg dalszy.)

Gość cesarski.

Oj, smutna to była nowina, którą Bolesławowi do Poznania przynieśli Radym i Bynedykt! Na wieść o śmierci biskupa Wojciecha Bolesław łzami się zalał gorzkiemi, bo bardzo on poważał świętego męża i kochał go serdecznie. Nigdy już nie miał ujrzeć druha miłego, ale przynajmniej ciało jego chce mieć w bliskości, aby cześć mu oddać należną i pomodlić się czasem u grobu.

Sle więc Bolesław natychmiast posły do kraju Prusów z żądaniem, aby wydali ciało męczennika. Ale chytrzy Prusowie widząc tę chęć żarliwę Polaków, umyślili dobrze na tem zarobić, więc odrzekli posłom, że wydadzą ciało tylko za tyle złota i srebra, ile ono waży. Nie zawahali się ani chwili posłowie Bolesława, ale zebrawszy, gdzie się dało złotych i srebrnych kosztowności, kładą je na wagę. Podanie mówi, że ciało męczennika było tak ciężkie, że

posłom złota zabrakło i byliby musieli z niczem wracać do Polski, gdyby nie pewna wdowa, która chcąc mieć także udział w wykupieniu ciała świętego męża, ostatni swój grosz rzuciła na wagę. A zaledwie grosz ów upadł na szalę, ciało Świętego podniosło się w górę; poczęto więc zdejmować z szali złoto i zdejmowano je tak długo, aż został na szali tylko ów grosz wdowi. Tak to Bóg w cudowny sposób ukarał chciwość pogan a zarazem okazał, jak wielkie znaczenie ma każda, choć najmniejsza ofiara, dana w szczerości serca.

Wykupione i przewiezione zwłoki świętego Wojciecha złożono najprzód w Trzemesznie, a następnie przewieziono je z wielką uroczystością do Gniezna i złożono we wspaniałym grobowcu w katedrze tamtejszej.

Tam wkrótce za przyczyną świętego męczennika Pan Bóg przez cuda rozmaite moc swoją okazał, o czem gdy zasłyszał cesarz niemiecki Oton III, postanowił osobiście przy grobie oddać cześć świętemu męczennikowi. Jadąc zaś do Gniezna, postanowił przy tej sposobności odwiedzić i księcia Bolesława, o którego dzielności, wspaniałomyślności i bogactwach tyle już słyszał ludzkich opowiadań.

Z radością przyjął książę Bolesław odwiedziny cesarskie. Rad był, że cesarz niemiecki a za nim i świat cały dowie się, że Polska dosyć posiada i rycerzy dzielnych i bogactw, aby bronić skutecznie kraju swego od łakomych rabusiów, sąsiadów; że przeto godną jest stanąć w rzędzie królestw Europy.

Mówią podania, że kiedy cesarz objawił chęć odbycia pieszej pielgrzymki boso z Poznania do Gniezna, do grobu św. Wojciecha, książę Bolesław całą tę drogę czerwonem suknem wyłożyć kazał, z obu zaś stron drogi ustawili się rzędem rycerze polscy, których zbroje i tarcze połyskiwały od złota i drogich kamieni.

Gdy zaś cesarz odbył pielgrzymkę i ukończył modły swe u grobu męczennika, wtedy przez kilka dni Bolesław wyprawiał uczty i turnieje na cześć swego gościa, po każdej zaś uczcie, użyte przy niej naczynia złote i srebrne rozdawano dworzanom Otona.

Poznał Oton, że Polska jest krajem obszernym i bogatym, jej zaś książę godzien jest być równym królom i cesarzom. Kazał więc Bolesławowi siąść do uczty obok siebie, a wziąwszy z rąk dworzanina przygotowaną naprzód koronę włożył ją na głowę jego.

Stało się to w roku 1000; ale dopiero 24 łat później Bolesław został uroczyście, za pozwoleniem Ojca św. namaszczony przez biskupa na króla i ukoronowany.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DO KONIKA.

Gdybyś ty, koniu, koniu bułany,
Poniósł mnie przez świat daleko,
Kędy gościniec ludźmi usiany,
Co go tam widać za rzeką!

Gdybyś mnie poniósł i jeszcze wyżej,
Gdzie wzgórza światłem płoną,
Gdzie orzeł z skały spogląda chyżej
A szczyty pośród chmur toną!

Oj! unieś ty mnie w te wielkie miasta,
Żebym ja ujrzał raz przecie,
Jak się ta praca ludzka rozrasta,
Posłuchał, co tam na świecie.

Bo też nauczyć chciałbym się dużo,
A potem przenieść do wioski,
Jak ludzie ludziom w potrzebie służą,
Jak koją wzajem swe troski...

Gdy świat zwiedzimy, koniu bułany,
Zbierzemy, co nam potrzeba,
Biegnij z powrotem na nasze łany,
Pracuj wraz ze mną dla chleba.

O lisie Sadełku, piesku Gasiu i o dobrym Krasnoludku.

(Ciąg dalszy.)

Wiewióreczka kiwnęła łebkiem, na znak, że się na to zgadza i przyczaiła się między gałęziami. Tymczasem mgła poranna zwolna rozpraszać się zaczęła, ukazując czysty błękit nieba. Zagęgały gęsiory, zakrzyknęły gęsi, zapiał kogut na wysokiej grzędzie, zaskrzypiały żórawie, zaryknęło bydło, pędzone na wczesną porę. Z ponad strzech zaczęły się unosić pasemka sinego dymu, znak, że gospodyni polewkę warzy.

Dalej, dzieci, chodźcie jeść; Naści łyżkę, Jagna! Spiesz się, Maciuś, bo cię Wicek obje! Dalej! Prędzej! Dwa razy bierz, raz łykaj, żeby gęsi za rosy na pastwisko pognać.

Za chwilę słychać okrutne trzaskanie z biczów i pokrzykiwanie cienkich dziecięcych głosików.

— Halela, gąski! Halela! na trawę! Wzbija się kurzawa na piasczystej drodze pod stopami dzieci.

Od jednej chaty spieszy na łączkę pod bór małe stadko gęsi: cztery białe, a znów trzy siodłate. Za gęśmi idzie Marysia sierotka, w zgrzebnej koszulinie, w modrej spódniczce i boso. Uboga jej odzież czysta, złote włoski uplecione, twarz pięknie umyta.

Przy Marysi biegnie mały, żółty piesek, wesoło macha ogonem i poszczekuje na gęsi, gdy która chce się oddalić od stada. Marysia gałązkę wierzbową niesie, po rosie białej idzie, słodkim głosem śpiewa:

...Służyła sierota, gdzie te cudne wrota,
Pomagała ci jej ta zorzeńka złota!
Służyła sierota za ten kęsek chleba,
Pomagało ci jej to słoneczko z nieba!
Halela, gąski, halela!

Śpiewając, przyszła Marysia na łączkę, na góreczce siadła, a stadko jej chodziło koło niej, gęgając i skubiąc młodą trawkę.

Obleciał je raz i drugi wierny Gasio, to skubnął siodłatą, że za daleko poszła w pole, to na białą szczeknął.

żeby pilnowała stadka. Ogromnie czujny psiak był z tego Gasia.

W powietrzu parno okrutnie, słońce praży z nieba, aż Gasio język wywiesił i głośno dyszy. Na czoło sierotki pot wystąpił, ale ona nie zważa, wije z kwiatów wianeczek i śpiewa:

Służyła sierota u tej cudzej chaty,
Pomagały ci jej wszystkie polne kwiaty,
Służyła sierota na tej cudzej grzędzie,
Jeszcze jej Pan Jezus dopomogać będzie!..
Halela, gąski, halela!

W tej chwili czujny Gasio warknął raz i drugi. W krzakach pod samym lasem zaruszało się coś, zaszeleściało i uciekło. Podniósł się Gasio na przednie łapy i nastawiwszy uszy, czekał, co będzie z tego? Ale Marysia nie słyszała nic, jeno śpiewała dalej:

Jeszcze jej Pan Jezus dopomagać będzie
U tych cudzych ludzi, na tej cudzej grzędzie,
Jeszcze jej Pan Jezus lepiej dopomoże
Niż to złote słonko, niż te jasne zorze!

W tej chwili z krzaków wychyliła się ruda wiewióreczka i do Gasia różne minki wyprawiać zaczęła.

Porwał się psiak i ku krzakowi skoczył, ale wiewióreczka już z innego, dalszego krzaczka główką kiwała, ogonkiem machała.

Im bardziej psiak w bór się zapędzał, tym szybciej wiewiórka migała między krzakami, to w prawo, to w lewo, aż się znaleźli oboje w szczerym borze, wśród ogromnych sosen.

Już Gasio dopędzał wiewiórkę, kiedy ta skoczyła na drzewo i z samego wierzchołka kitkę pokazała.

Rozjątrzony Gasio rzucił się na drzewo z tak wściekłem ujadaniem, że się Marysia nagle ze swego śpiewania ocknęła, a słysząc tak niezwykłe szczekania, zaczęła w najwyższym strachu wołać:

— Gasiu! Gasiu! — i porwawszy się z górki, w las zbiegła.

Na to tylko czekał lis Sadełko. Jednym susem między gęsi wpadłszy, chwycił za gardło jedną i udusił, zanim krzyknąć zdołała: ratujcie! Rzuciwszy ją w krzaki, chwycił drugą z brzegu i tak samo jej w szyję ostre zęby wpił, z taką gwałtownością, że wpół krzyku ostatni dech wydała. Zaczym ją także w krzaki powlókłszy, między resztę gęsi wpadł.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wynalazek druku.

Sztuka drukarska jest wynalazkiem nadzwyczaj ważnym. Zawdzięczamy ją Janowi Guttenbergowi, który żył przeszło pięćset lat temu. Do owego czasu znane były tylko książki przepisywane czyli rękopisy, bardzo drogie, a więc dla niewielu ludzi dostępne.

Drukowanie czyli odbijanie wyrazów przez nacisk, było jednak w użyciu przed Guttenbergiem.

Odbijano tak obrazki świętych z tablic drewnianych, na których były wyrżnięte wypukłe obrazki z podpisami. Takie tablice smarowano czernidłem, przykładano na nie papier i, przycisnąwszy mocno, otrzymywano na papierze odbicie.

Dopiero Guttenberg wpadł na myśl, by wyrzynać na drzewie całe stronice i w taki spokób odbijać książki.

Później ten sam wynalazca wyrzynał z drzewa już nie całe stronice, lecz pojedyncze litery, czyli czcionki, ale że psuły się i paczyły, zastąpił je czasem literami, wyrzynanemi na materjale trwalszym niż drzewo, bo na mieszaninie dwóch metali: ołowiu i cyny.

Nakoniec Guttenberg zaczął robić na każdę literę formę, wgłębioną na stali jakby pieczątkę, i z tej formy odlewał metalowe czcionki.

Takiemi metalowemi czcionkami odbita czyli wydrukowana została w roku 1455 pierwsza drukowana książka.

Drzewko ze złotemi listkami.

Rosła jodełka pośród dąbków w lesie, mając na gałązkach zamiast listeczków, ostre igiełki. Smuciła się z tego, że z powodu igiełek każdy jej unika, jak pokrzywy parzącej. Mówiła więc:

„Gdyby mnie Pan Bóg wysłuchał biedną sierotę,
O! tobym Go prosiła o listeczki złote".

Nadeszła noc i wkrótce jodełkę uśpiła. Nazajutrz, o dziw, w listeczkach złotych się ocknęła:

„Patrzcie, dąbeczki, mam złote listeczki, szczerozłote listeczki! któż ma odemnie piękniejsze?"

Nie długo jednak przyszedł do boru gajowy. Ujrzawszy złote listeczki, zerwał je i napchawszy ich w torbę, poszedł w swoją stronę.

Jodełka obnażona ze złotych listeczków, rzekła żałośnie; „Jakże nietrwałe są listeczki złote! Obrano mnie z moich listków, a tu na dąbkach zawsze maj zielony rośnie".

„Gdyby Pan Bóg wysłuchał me modlitwy ranne,
Tobym Go prosiła o listeczki szklane".

Nadeszła noc i wkrótce ją uśpiła. Nazajutrz ocknęła się w listeczkach szklanych. Wielce ucieszona, zawołała:

„Patrzcie dąbeczki! moje listeczki dziwnie są lśniące, jak przezroczyste". Wtem powstał wicher i wszystkie szklane listeczki się potłukły.

„Mój Boże!" — wołała z żalem — „Z moich pięknych listeczków już tylko szkiełka zostały. O, nie chcę już listków ni ze szkła ni ze złota!

„Gdybym jeszcze mieć mogła me modły ziszczone,
Tobym Boga prosiła o listki zielone".

Nadeszła noc i wkrótce jodełkę uśpiła. Nazajutrz z zielonym majem ze snu się ocknęła. Wielka była radość jodełki, że zielone liście dostała. Tymczasem sarniątka, zapachem listków przynęcone, wkrótce objadły zieleń wszystką tak, że ani jeden liść na niej nie został. Wtedy zawołała jodełeczka: „Ach, mych igiełek, jakaż wielka szkoda. Niesłuszniem niemi pogardzała, mając w nich najlepszą obronę.

„O, gdybym jeszcze mogła Boga o co prosić,
Tobym rada napowrót igiełki me nosić".